

Zbigniew Niencki

Niesamowitość o/wir

powieść dla młodzieży

~~Wydanie pierwsze~~

x

x

x

- A może pójdziemy przez park? Będzie bliżej - zaproponowała Zosia.

- Teraz? Po ciemku? ~~Antek odpowiedział Antek~~

~~Zosia zaczęła się śmiać~~

- ~~Antek~~ Słyszałeś o duchu i zląkłeś się.

- Nie boję się - wzmąszył ramionami Antek - Tylko jest naprawdę bardzo ciemno, w parku można wpaść na krzaki i podrapać się. A ^{choc} dalej, ale szosą ^{to dłużej} wygodniej. I muszę ci powiedzieć, że o żadnym duchu nie słyszałem. Zresztą, ~~Antek~~ rozsądny człowiek w duchy nie wierzy.

- I ty jesteś ten rozsądny człowiek? - zakpiła.

- Staram się być rozsądny - rzekł z powagą - ^{Przyne} ~~Chce~~ zostać lekarzem, a ~~Antek~~ lekarz nie powinien wierzyć w duchy.

- A ja ^{bedę} ~~Antek~~ aktorką - w rozmarzeniu powędziała Zosia.

- Wiem, wiem, słyszałem to już tyle razy - ^{mrugnął} ~~Antek~~ Antek i nagle skręcił z szosy w rozwalająca się bramę do parku.

- Więc chcesz jednak iść przez park? ~~Antek~~

- A tak. ~~Antek~~ ^{chce} ci udowodnić, że ~~Antek~~ żadnych strachów ^{nie} ~~Antek~~ lękam.

- A ja się boję - westchnęła Zosia. Staneła na szosie i ani myślała pójść przez park.

Antek ~~właśnie~~ chwycił ją za rękę.

~~choć stanowił prywatną własność
Dziś Dwa również, znalazł się pod ochroną, ponieważ był stary
abytowski, składowano go jeszcze w siedemnastym wieku.~~

Pan Czerski zmarł przed tygodniem. Nie miał dzieci, ani krewnych, więc jego posiadłość miało przejąć państwo. W dworze znajdowało się wiele zabytkowych przedmiotów, stałych mebli, obrazów i ~~inne~~ cennych książek. W okolicy krążyła pogłoska, że w dworku Czerskiego zorganizowane zostanie ^{we} Muzeum ^{by} Regionalne. Narazie jednak władze ograniczyły się jedynie do zamknięcia okiennic, ^{op}pieczętowania drzwi i okien. ~~...~~

- Mój ^ocićciec bardzo chciałby, aby tu było muzeum - powiedział Antek - Już w tej sprawie dwukrotnie był u władz wojewódzkich. Czy ~~...~~ ^{by} ~~...~~ ^{wiess} ~~...~~ ^{jakby to dobrze wpłynęło na naszą okolicę?} Przyjeżdżaliby tutaj turyści, wycieczkowicze, nasze domy wczasowe byłyby pełne gości, a może zbudowano by jeszcze kilka ^{innych} domów wypoczynkowych. Bo przecież tu jest pięknie, prawda?

- Tak - ^{chcieli} zgodziła się Zosia, ~~...~~ Janówkę uważała za najpiękniejsze miejsce na świecie.

- A teraz tylko jeden dom jest czynny. Ludzie nie chcą tu przejeżdżać na wypoczynek. Wolaą Sopot albo Łakopane. W lipcu i sierpniu zawsze jest więcej ^{gości} ~~...~~, ale przecież nie opłaca się utrzymywać taki ośrodek tylko na dwa letnie miesiące. Może ~~...~~ zlikwidują tutaj Fundusz Wczasów Pracowniczych? Tak mówił mój ^{ci}ciec...

- Wiem - westchnęła Zosia - I wtedy będziemy musieli ppuścić Janówkę. Muzeum to byłoby ^{ka}wspaniała rzecz. A najlepiej, żeby w tym starym dworze ~~...~~ straszył jakiś ^{chropny} ~~...~~ duch. Taki duch dla reklamy, dla ^{tury} ~~...~~ ^{jeśli} rozumiesz? Czytałam, że w Anglii, ~~...~~ zamek posiada ducha, to jest droższy, bo chętniej go zwiedzają. Wczasowicze mieliby jeszcze jedną atrakcję. ~~...~~ ~~...~~

- Ach - ~~...~~ domyślił się Antek - To ty dlatego zaczęłaś o tym duchu. Chcesz wymyśleć ducha?

- ~~Najbardziej~~ ducha albo upiora. Jak wolisz. I nawet sama jest gotowa odegrać rolę ducha.

- Potrafiłabyś? ~~zagrać~~

- ~~Próbowałam~~ - Moge być i duchem, i taką co ~~widziała~~ widziała ducha i go się bardzo boi. Co ty sobie myślisz? Aktorka musi grać różne role. Są sztuki z duchami. Na przykład, u Szekspira występują duchy i upiory. Będę się ^{do nich} przygotowywać, grając rolę ~~nieśmiertelnego~~ miejscowego ducha. I taką, co się ducha zlekła. ~~Na przesłuchaniu, dosta rolę.~~

• Nagle przystanęła na ścieżce parkowej i zaczęła się trząść, jak ~~gwałtem na wietrze~~. Chwyciła Antka ~~za rękę~~ za rękę i dzwoniąc zębami, powtórzała:

- Boje się....Boje się....On był straszny, świeciły mu się oczy, nosił białą powłóczystą szatę, która się ^{roz}zwiewała od wiatru i ukazywała szkielet...Widziałam trupią czaszkę...

- Gdzie? Co - zaniepokoił się Antek.

Poklepała go po plecach.

- Nie bądź głupi, ja tylko udaję. Gram, rozumiesz?

- Ducha trudniej zagrać - powiedział Antek.

- A tak - zgodziła się Zosia - Ale ^{o/w} nęży spróbować.

Po chwili dodała:

- Jak tu strasznie w tym parku....

Antek pokręcił głową. Nie wiedział, ~~że~~ ona znowu gra, czy rzeczywiście park wydaje jej się straszny.

W przekonaniu Antka, w parku było poprostu bardzo nieprzyjemnie. Otaczała ich ciemność tak gęsta, że nie widzieli się wzajemnie i idąc krętą ścieżką, wciąż musieli trzymać się za ręce. Znali dobrze tę drogę, za dnia i nawet nocą wiele razy tędy chodzili. I tylko dlatego, mimo mroku, wiedzieli kiedy ominąć ~~przed~~ pień drzewa, krzak, wielki kamień. Ktoś inny już po wielokroć przewróciłby się ^{wleźli} i podrapał o krzaki albo rozbił sobie głowę o drzewo. A oni tylko raz ^w grabowy żywopłot. Wiedzieli, że za żywopłotem już rozciąga się gazon przed frontowym wejściem

do dworu. Gazon należało ominąć, potem przechodziło się koło na wpół zruj-
nowanej oficyny, dalej ^(znowu) ~~przez~~ ^{Biegła} ścieżkę między krzakami
i drzewami. ~~Przez gęstą porośniętą dziczyznę~~
~~na wprost i znowu do domu.~~ ^{Lecz stąd parłem bym już błądził, że nie było}
~~asfaltowa szosa i most na rzece.~~

Ale oni doszli dopiero do gazonu przed dworem. Dał silny wiatr, mżyło. Drzewa chuczały groźnie, chwylami, gdy wiatr stawał się porywisty, przez park ~~przetaczał się~~ łoskot jakby to nie szosa biegła jego skrajem, ~~tor kolejowy~~ z pędzącym po ciagiem.

Po kilku krokach ciemność ~~znowu~~ rozjaśniła się nieco, bo wyszli z pomiędzy drzew. Otworzył się przed nimi pusty gazon i trochę rozbieliły ~~się~~ mrok jasne ściany starego dworu.

- Jak on się nie bał mieszkać sam w takim wielkim domu - szepnęła Zosia.

- Przyzwyczaił się - powiedział Antek, który ~~xx~~ bardzo chciał, aby go uważano za człowieka ~~rozsądnego~~ rozsądnego - - Zresztą, w oficynie mieszka przecież stary Janiak. O widząc, pali się u niego światło.

... zobaczyła ~~malutkie~~ malutkie okienko rozjaśnione czerwonym blaskiem i poczuła się różniw. Nieoświetlony bryła starego dworu wydawała jej się ~~groźna~~ i ~~martwa~~ ^{groźna} ^{martwa} światło w pobliskiej oficynie, ~~nie przesłała pogody~~ ~~nie przesłała pogody~~ ~~nie przesłała pogody~~, przydawało nieco życia tej ~~scenerii~~ ^{scenerii}.

- A on się nie boi? - zapytała.

- ~~Janek~~ Janiak? Co ty wciąż o strachach? - ~~nie wiem, nie pamiętam~~

- uniecierpliwiał się Antek. ~~W tym czasie...~~
~~Antek i pan Góral~~

- A ja się boję starego Janiaka. On wygląda tak... niesamowicie - namyslała się chwilę, szukając właściwego określenia dla wyglądu Janiaka.

ZESPÓŁ FILMOWY " N I K E "

Serial telewizyjny

" NIESAMOWITY DWÓR "

5 odcinków

Autor:

Zbigniew Nieniecki

Warszawa, lipiec 1971 r.

Serial telewizyjny:

"Pan Samochodzik"

cykl: "Niesamowity dwór"

Odcinek pierwszy pt.: "GDY PRZYCHODZI ZJAWA"

Była już noc. Stary, klasycystyczny dwór otoczony ogromnym parkiem - tonął w ciemnościach. Poprzez gęstwą drzew i krzaków, bezlistnych już, bo była jesienna pora - bieleły jego ściany.

W dworze nie paliło się najmniejsze światełko. W blasku księżycowego światła tajemniczo i groźnie połyskiwały szyby w górnych oknach, dolne bowiem okrywały okiennice. Dwór wydawał się niezamieszkały i pusty.

Szumiał wiatr w koronach drzew parkowych. Szumiały również drzewa nad rzeką, która przepływała przez dworski park.

... Mała, wiosłowa łódź niemal bezszelestnie przybiła do brzegu rzeki. Siedziało w niej dwóch ^{chłopów} ~~chłopców~~ i dziewczynka, ^{o białych włosach} ~~wszystcy~~ w wieku dwunastu, trzynastu lat.

- Jesteś pewien, ~~stary~~, że dziś znowu się pojawia? - ^{Zosia} zapytał ~~dwunastoletni~~ Antek.

- Powinny - odrzekł z powagą Frenek - Przecież je widziałem. Mówiłem ^{ci} ~~nam~~. Od śmierci pana Czerskiego dwór jest opieczętowany, a jednak nocą widziałem światło.

- Może to złodzieje? Przecież we dworze po panu Czerskim pozostało wiele cennych rzeczy. Słyszałem nawet, że mają tu zorganizować muzeum - rzekła Zosia.

- Tak. Może to złodzieje? - zgodził się z nią ^{Frenk} ~~Antek~~ - Twój ojciec, Frenk, jest milicjantem i powinienś mu o tym powiedzieć.

- Twój ojciec jest milicjantem. Powiniemś mu o tym powiedzieć - ~~zawołała~~ ^{zawołała} Zosia.

- Mówiłem mu - wzruszył ramionami Franek - Zbadał pieczęcie na drzwiach i oknach i stwierdził, że są nienaruszone. Powiedział, że mi się zdawało. A ja widziałem światła w górnych oknach. Przysięgam wam.

- I dlatego myślisz, że to duchy? - zapytała Zosia.

- No tak. Bo jeśli wchodzi do dworu przez zamknięte drzwi i okna, to mogą być tylko duchy.

- Pan Czerski to był dziwny człowiek - kiwnęła głową Zosia. - Byłem się go.

- Dlaczego?

- Dziwny był. Mieszkał samotnie w takim wielkim domu. A gdy zmarł...

- Myślisz, że to jego duch chodzi po pokojach? - zapytał cicho ^{Franek} Antek.

I udzielił im się nastroj grozy. Tym bardziej, że drzewa w parku szumiły groźnie.

- W tym jest coś podejrzanego - szepnął Franek - Ale ja to wyjaśnię. Będę kiedyś też pracował w milicji, jak mój ojciec.

Łódka tkwiła przy brzegu. Rzeka tajemniczo szmerła. Troje dzieciaków przytuliło się do siebie, bo było im chłodno, i w milczeniu, z napięciem wpatrywała się w widoczne stąd górne okna starego dworu.

I nagle...

- O Boże, Patrzcie! - histerycznie zawołała Zosia.

Ujrzeni nikłe światelko w górnym, lewym oknie. Po chwili światłem zabłysnęło drugie okno, potem trzecie i czwarte. Jakgdyby ktoś przechodził przez pokoje i świecił elektryczną latarką.

- Dddduuch - eż jakeż się przerażony ^{Frank} Antek.

- Uciekajmy - zwołała Zosia.

Antek ^uchwycił wiosła i odpchnął łódkę od brzegu. Od-
płynęła z prądem rzeki.

- Zaczekajmy - protestował ^{Frank} Frank - Przecież musimy
zbadać tę tajemnicę. Ach, wy, ~~tehórze~~.

- Jjjjaaaa... się boję - dygotała Zosia.

- Tchórzo ^{tu bę} - złościł się Frank - Z wami nie ma żadnej
kłowej zabawy. ^{6. jakas dziewczyna.} Sam się tym zajmę.

Łódka płynęła z prądem. Dwór przepadł w ciemnościach
nocy.

x

x

x

W dużym hallu Ministerstwa Kultury i Sztuki, na fotelach kilkunastu interesentów oczekiwało na załatwienie swoich spraw lub audiencję u wysoko postawionych urzędników. Interesanci przeważnie czytali gazety, a Tomasz przeglądał jakieś ilustrowane czasopismo naukowe.

W jego najbliższym sąsiedztwie rozsiadł się wygodnie w fotelu młody człowiek lat około dwudziestu dwóch, w czarnym grubym swetrze i długimi jak u dziewczyny włosami. ^{Miał on} Włosy ^{je widział w młodości w pewnych kręgach stylizacji?} ~~te miał w wielkim nieładzie i chyba od dawna nie myte, bo~~ ^{względnie wie jak nos w rodzaju strachu nie widać.} polepiły mu się w grube strąki.

"Rozsiadł się w fotelu" było określeniem niedokładnym. Ow młody człowiek rozwalił się w fotelu, niemal w nim półleżał, zwrócony twarzą do dziewczyny, która zajmowała fotel obok niego. Miałe ona chyba nie więcej niż dwadzieście trzy

lata, ale w przeciwieństwie do swego sąsiada jej włosy były krótko obcięte. Była również w swetrze i w spodniach.

Chłopak ^{miał ubranie rajgry na ogłose agrefli;} ~~nieśli na piersiach dość duży modelion na grz-~~
~~bym łańcuchu~~, dziewczyna nie nosiła żadnych ozdób. Na pierw-
 szy rzut oka trudno było rozróżnić kto jest kto, czyli-
 które z tych osób jest dziewczyną, a które chłopakiem. Nie-
 obeznany ze współczesną modą młodzieżową raczej owego chło-
 paka uznałby za dziewczynę, a jego sąsiadkę za chłopaka.
 Młodzi ludzie rozmawiali ze sobą dość głośno i Tomasz chcąc
 nie chcąc, był świadkiem ich rozmowy.

- Ledwie człowiek skończy studia - mówił młody człowiek
 - a już go chcą zapakować do jakiejś dziury, żeby się tam
 zmernował. Powinni nas dać do porządnego muzeum, ^{by} ~~aby~~ pod
 fachowym okiem człowiek mógł ^{by} ~~się~~ jeszcze poduczyć.

- Nic nie mam przeciwko wyjazdowi do jakiejś dziury -
 odrzekła dziewczyna - ^{He} ~~Jak~~ się jest dopiero po studiach, to
 się me w głowie świeże wiadomości. Powinni któregoś z nas
 zrobić kierownikiem tej nowej placówki. A jak sądzisz, kogo
 tam dadzą za kierownika?

- Jakiegoś wapnicka - skinął głową młody człowiek -
^{Wu p... ..} ~~Dali~~ mu to stanowisko przez protekcję. Ma plecy w Warszawie.

- Pewnie wiadomości ze studiów już zapomniak, a ^{redke} ~~będzie~~
 nami rządził - burknęła dziewczyna.

- Tak, tak, ciężkie będzie nasze życie w tym sterym
 dworze. - westchnął młodzieniec - A najgorzej z tym wapnie-
 kiem.

Do hallu weszła sekretarka i zbliżyła się do Tomasza.

- Kierownik, pan Marczak prosi pana do siebie - oświad-
 czyła Tomaszowi, który odłożył czasopismo i wstał z fotela.

Kierownik Marczałek wyszedł zza biurka na widok Tomasza i serdecznie uściskał mu rękę. Był to zażywny, starszy pan, nieco zysiejący, o dobroduszej twarzy.

- Wezwałem pana do Ministerstwa - Marczałek wskazał Tomaszowi krzesło przed swoim biurkiem - aby powierzyć panu nowe zadanie.

- Jakaś nowa zagadka? - ucieszył się Tomasz.

- Czy słyszał pan o jakimś Czerskim? - zapytał Marczałek.

- Nie.

- Przed wojną miał na Świętokrzyskiej w Warszawie duży antykwariat. Dorobił się i kupił przed wojną stary dworek, w którym umieścił swoje liczne i dość bogate zbiory. Niedawno Czerski zmarł, a że nie miał żadnych krewnych, jego dwór i zbiory zabezpieczyło państwo. Dwór jest obok małej miejscowości wczasowej, władze bardzo chcą, aby w dworze Czerskiego, w oparciu o jego zbiory, zorganizować muzeum regionalne. Przychyliliśmy się do tej prośby. Pana mianuję kierownikiem i kustoszem tego nowego ośrodka muzealnego.

- Mnie? - przeraził się Tomasz - Ależ ja nie mam żadnych talentów administracyjnych.

- Oddeł pan nam nieocenione usługi poszukując zaginionych zbiorów i ukrytych skarbów. To awans dla pana na wyższe stanowisko - odrzekł dyrektor.

- Ależ ja... naprawdę... Nie wiem czy podołam...

- Otrzyma pan do pomocy dwoje młodych ^{ludzi} magistrów, świeżo po studiach. I wdroży ich pan do pracy muzealnej.

Tomasz chciał znowu zaproponować, ale Marczałek tylko zamachał rękami: